

Poszerzanie pola walki

„**Mnie i moim bohaterom** ulgę przynosi świadomość, że choćby przez chwilę idzie się z kimś – czytelnikiem, widzem czy inną postacią – ramię w ramię. To znaczy, że osiąga się jakieś porozumienie, wspólnotę przeżyć, wspólnotę myśli” – mówi dramatopisarz **Mariusz Bieliński** w rozmowie z Kamilą Paprocką-Jasińską.

KAMILA PAPROCKA-JASIŃSKA Zbiór Pana dramatów *Księga psa*, wydanych w 2019 roku przez Księgarnię Akademicką, opatrzony został podtytułem *Siedem dramatów metafizycznych*. Co rozumie Pan przez termin „dramat metafizyczny”?

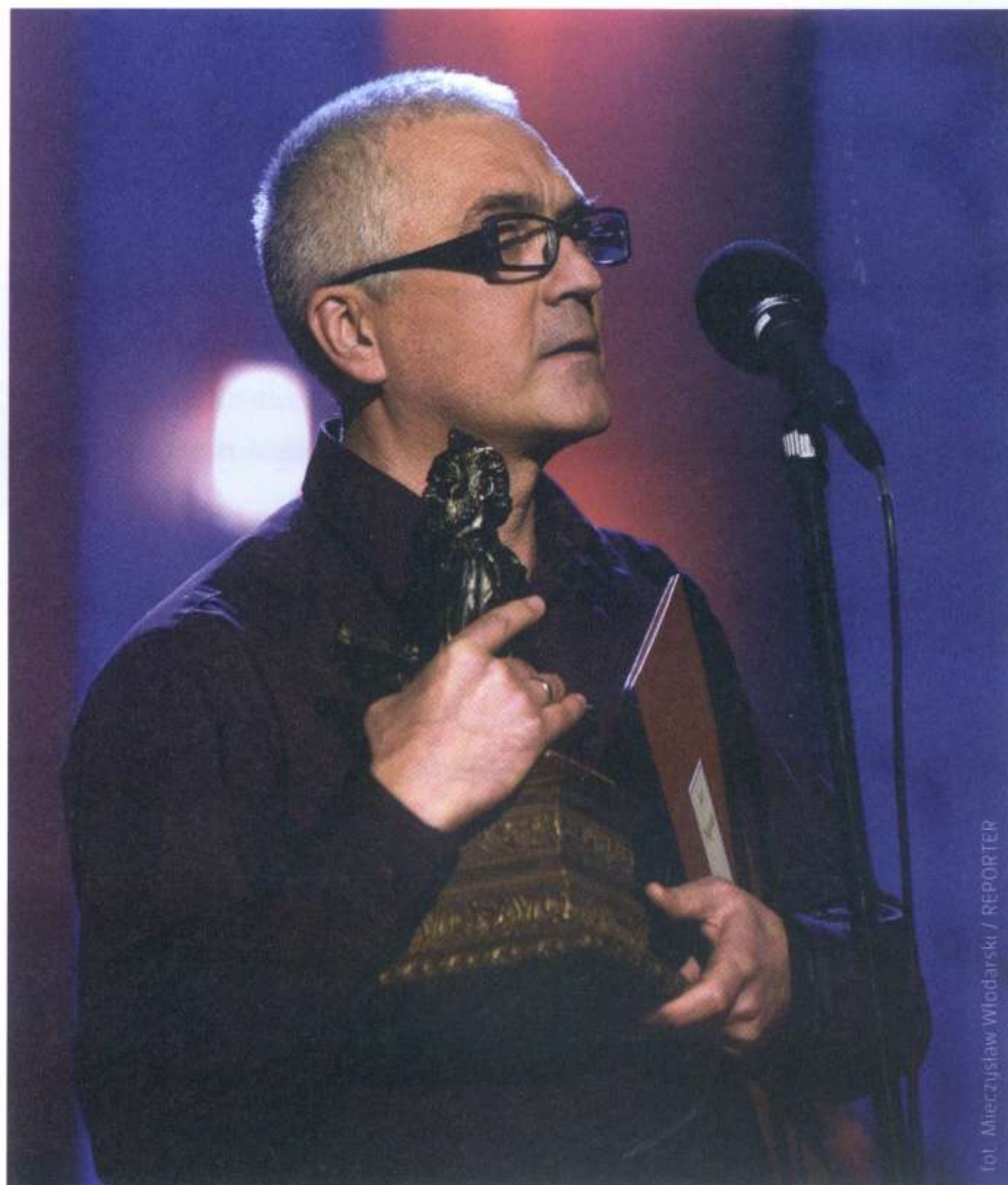
MARIUSZ BIELIŃSKI Różnie można rozumieć metafizykę. Dla mnie to rozważania o Bogu, wolnej woli i duszy. Choć zdecydowanie Boga wysunąłbym tu na pierwszy plan. A dramat to dramat, taka forma. Rodzaj sztuki na granicy teatru i literatury. Ale gdybym miał potraktować pytanie niezbyt literalnie, to za dramat metafizyczny uznałbym to, że metafizykę można całkowicie odrzucić, nie zajmować się nią, nie rozważać, nie pytać. Choć z drugiej strony można taką niekonieczność uznać za metafizyczne pocieszenie. Bo na pytania o Boga, wolną wolę i duszę nigdy nikt nie odpowiedział w sposób zadowalający. To kwestia wiary, nie wiedzy.

PAPROCKA-JASIŃSKA Rozumiem, że ma Pan tu na myśli dramat jednostki, która nie wierzy w Boga. Jednak Pana bohater to człowiek wierzący, choć wątpiący.

BIELIŃSKI Żle się zrozumieliśmy. Nie twierdzę, że brak wiary jest dramatem. Nie mnie to oceniać, ani na poziomie ogólnym, ani tym bardziej jednostkowym, indywidualnym. Powiedziałem tylko, że można pewne rzeczy rozważać albo nie. Dla mnie brak tych rozważań byłby ograniczeniem. Dla moich bohaterów też. A co się tyczy zwątpienia, jest chyba nierozzerwalnie związane z wiarą.

PAPROCKA-JASIŃSKA Dlaczego i przez kogo Pański bohater musiał zostać pogrążony w mroku?

BIELIŃSKI Tak to już jest, pewnie u większości ludzi, że tragiczne wydarzenia bardziej się rozpamiętuje, drobiazgowo nieraz analizuje. A i tak pytania: „Dlaczego właśnie ja?”, „Dlaczego mnie to spotyka?”, pozostają



Mariusz Bieliński [1968]

dramatopisarz, scenarzysta, reżyser. Ukończył Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, studiował na Wydziale Reżyserii Dramatu Akademii Teatralnej w Warszawie. Laureat Gdyniejskiej Nagrody Dramaturgicznej 2009 za dramat *Nad*.

właściwie bez odpowiedzi, albo inaczej rzecz ujmując – odpowiedzi jest wiele. Ja szukam ich w rejonach metafizycznych. Ale żadnego przymusu w tym nie ma. Tak naprawdę nie szukam odpowiedzi, szukam poszerzania pola walki. Próbuję wyjść poza konieczność. Myślę, że w tym mroku jest światło. Dla mnie wiara to codzienne rzucanie Bogu wyzwania, z nadzieją, że się przegra.

PAPROCKA-JASIŃSKA Powiedział Pan o poszerzaniu pola walki i od razu przypomniał mi się Michel Houellebecq i jego debiutancka książka, ale też w ogóle twórczość tego pisarza, krytycznie patrzącego na człowieka, który nie rozważa metafizyki. Lubi Pan Houellebecq?

BIELIŃSKI Nie znam. Próbowalem czytać *Cząstki elementarne*, ale nie skończyłem lektury.

PAPROCKA-JASIŃSKA Wydaje się, że bohater Pana sztuk – często to ta sama osoba (*alter ego* autora?) – nie jest w stanie znaleźć ratunku w sobie i innych. Czy i gdzie zawarta jest propozycja ocalenia albo sensu jego cierpienia i upadku?

BIELIŃSKI Nie ma tu żadnej propozycji ocalenia. Nie ma żadnej recepty na życie. Nie ma odpowiedzi na pytanie o sens. Tego wszystkiego szuka się indywidualnie i odpowiada się osobiście. „Odpowiada się” używam tu także w sensie odpowiedzialności. Mój bohater nie szuka odpowiedzi u innych, bo to byłoby tak, jakby inni mieli decydować za niego o tym, co ważne i prawdziwe, a to by oznaczało utratę wolności. W tym sensie, w sensie takiego myślenia, bohater moich sztuk jest moim odpowiednikiem. Nie może go ocalić inny człowiek. A przynajmniej mój bohater tego nie oczekuje. Nie obciąża innych odpowiedzialnością za swoje życie. I jeszcze jedno wiąże mnie, autora, z moimi bohaterami. Rodzaj ulgi, jaką przynosi czasem świadomość, że choćby przez chwilę, idzie się z kimś – czytelnikiem, widzom czy inną postacią – ramię w ramię. To znaczy, że osiąga się jakieś porozumienie, wspólnotę przeżyć, wspólnotę myśli. Tylko tyle i aż tyle. I właśnie w tym jest światło. I jeszcze w wierze, że być może stać się niebyłym.

PAPROCKA-JASIŃSKA Jakub z *Nad*, Marek z *Cicho* czy *Mroku* bluźnią Bogu, w *Księdze psa* pisze Pan: „Wszystko to widział mój Bóg. Nie drgnęła mu powieka. Chyba dopiero jak dym dostał mu się do oka”. Ci bohaterowie tkwią w sytuacji patowej, bo zwątpili w człowieka i w Boga. W jaki sposób są w stanie pokonać ten kryzys?

BIELIŃSKI Nie wiem, co jest osiągalne dla moich bohaterów i czy kryzys jest do pokonania. Ale proszę spojrzeć na Hioba. Zwycięzca czy przegrany?

PAPROCKA-JASIŃSKA Bohaterowie Pana sztuk powtarzają Chrystusową ofiarę. Tragizmu szuka Pan w korzeniach religii katolickiej?

BIELIŃSKI Czy moi bohaterowie powtarzają Chrystusową ofiarę? Jeśli tak, to z zastrzeżeniem, że odbywa się to w bardzo osobistym wymiarze, w tym najbardziej intymnym, zakotwiczonym w pytaniu: „Czemuś mnie opuścił?”, ale zadany szeptem i właściwie tylko sobie.

Co do religii katolickiej. Jestem wychowany w tej tradycji. Ale to, co piszę, nie jest zgodne z nauką Kościoła katolickiego i z wyznaniem jego wiary. Choć z drugiej strony... I znowu przywołam Księgę Hioba, tekst najbardziej buntowniczy i obrazoburczy, sprzeciwiający się wszech-

mogącemu i sprawiedliwemu Bogu, a zaliczany przecież do kanonu świętych ksiąg.

PAPROCKA-JASIŃSKA Podkreśla Pan, że pisze o wierze, nie religii. Na czym polega różnica między tymi dwoma systemami i jak to funkcjonuje na poziomie dramatu?

BIELIŃSKI Wiara to bardzo osobiste doznanie, religia to platforma, na której szuka się wspólnoty. I tak to też funkcjonuje na poziomie moich dramatów.

PAPROCKA-JASIŃSKA Widzi Pan możliwość spotkania z czytelnikiem bądź widzem niewierzącym, ateistą? Chciałby go Pan sprowokować?

BIELIŃSKI W moim pisaniu chodzi o spotkanie z człowiekiem, a nie z osobą wierzącą czy niewierzącą. Ten podział horyzontów wydaje mi się sztuczny. Pytania są te same. Tylko inaczej na nie próbujemy odpowiadać albo już na nie sobie odpowiedzieliśmy, albo nie czujemy potrzeby, żeby je zadawać bez końca. Ale one są. Te same. Dla każdego. A co do prowokacji. Nikogo nie chcę prowokować. Po co? Do czego? W tym, co piszę, nie ma ideologicznych deklaracji, jest przeżycie, na bardzo indywidualnym, szczerym poziomie. Tyle.

PAPROCKA-JASIŃSKA Pytanie o Boga i spór z Nim ma swój rodowód w polskim dramacie romantycznym. Czuje się Pan kontynuatorem tej tradycji, czy przeciwnie – stawia się w opozycji do niej? A może tworzy własną lub korzysta z zupełnie innych źródeł?

BIELIŃSKI Pewnie odnoszę się do tradycji. Romantycznej też. Nie jestem pierwszy i zapewne nie będę ostatni. Ale ja tego nie analizuję, nie szukam tych tropów. Są oczywiście lektury czy obrazy, które zostają w pamięci, ale ja nie mam wypracowanych podstaw teoretycznych. Mój zakres jest ograniczony. Nie jestem erudytą i już raczej nie będę. Nie jestem badaczem literatury, a poza tym w materii, którą się zajmuję, nie ma prawd uniwersalnych. To są moje prawdy. Dobrze, jeśli rezonują z uczuciami czytelnika czy widza. Ale nie muszę i nie chcę z nikim wieść sporów, a jedynie w tym, w polemice z tradycją widziałbym potrzebę baczego śledzenia jej.

PAPROCKA-JASIŃSKA Myślę o bohaterach Pana dramatów w podsztywnym wieku. To, jak pochyła się Pan nad starością, wydaje mi się bliskie temu, co pisał o starości Jean Améry, widząc ją rozpiętą między buntom a rezygnacją. Czym jest dla Pana starość?

BIELIŃSKI Nie mam jakichś specjalnych refleksji na temat starości. Nie wyczekuję, nie tęsknię. To pochylenie się nad nią wynika z bliskości osób, o których piszę (wyłączając *Starego z Nad*), a które stały się pierwowzorami postaci dramatów. Nie piszę o starości, lecz o ludziach na jakimś, zarejestrowanym i obserwowanym przeze mnie etapie życia. Ale starość nie jest dla mnie czymś, o czym chciałbym się wypowiadać, czym jest w ogóle, czy nawet czym jest dla mnie, bo nie wiem.

PAPROCKA-JASIŃSKA Starość czasem prowokuje do pytań o metafizykę nawet tych, którzy przez całe życie o nią nie pytali. Czy nie zbliża nas do tego, co ostateczne? *Cicho* poświęcił Pan śmierci babci, a w *Ojciec nasz* umiera stary ojciec.



fol. Wojciech Radwański / WFDiF

Nad, reż. Mariusz Bieliński, „Teatroteka” (2015)

BIELIŃSKI Mnie do pytań prowokuje życie, nie śmierć. Na śmierć się nie zgadzam.

PAPROCKA-JASIŃSKA Można się nie zgodzić na śmierć?

BIELIŃSKI A dlaczego nie? Można się przecież nie zgadzać na tak zwaną oczywistość. Każdą. Można walczyć. Czy się wygra, to oddzielna kwestia. Ale jak najbardziej można się nie zgadzać. Dlaczego miałbym oddawać pokłon konieczności?

PAPROCKA-JASIŃSKA Nieco inną propozycję stanowi tekst *Dawaj*. Trochę wychodzimy tu poza tematy egzystencjalne i metafizyczne, akcja dzieje się w Rosji, z konfliktem rosyjsko-czeczeńskim w tle. Formą rozluźnia Pan ton serio pozostałych sztuk. To dramat drogi, o drodze w głąb. W głąb czego?

BIELIŃSKI W głąb siebie. Dosłownie i metaforycznie. Ale nie zgodzę się, że wychodzę tu poza tematy egzystencjalne i metafizyczne. Inaczej o nich opowiadam. Bohaterowie innych dramatów mają po prostu dużo większą samoświadomość i skłonność do autorefleksji. Siłą rzeczy o postaciach pozbawionych tych cech opowiada się bardziej zewnętrznie, mniej od środka.

PAPROCKA-JASIŃSKA Przygląda się Pan tutaj żołnierzom, także Marek w *Mroku* ma za sobą doświadczenie służby wojskowej. Czerpał Pan z doświadczeń osobistych?

BIELIŃSKI Byłem w wojsku. W zetce. Czyli w zasadniczej służbie wojskowej. Ale nie do końca. Wyszedłem po półtora roku na czasowe odroczenie z paragrafu „nieprzystosowany do służby wojskowej”. Więcej już tam nie wróciłem. Najpierw wyrzucili mnie ze szkoły podoficerskiej, a resztę spędziłem w OTK – był to tak zwany przez nas Oddział Tajnych Komandosów...

PAPROCKA-JASIŃSKA No i *Księga psa*, mój ulubiony tekst. Pisz Pan o śmierci zwierzęcia jako kogoś bliskiego. Dramat osoby, która go traci, zestawia z obojętnością reszty świata. Dlaczego cały tom Pana dramatów wziął tytuł od tego tekstu?

BIELIŃSKI Myślę, że jest najbardziej adekwatny, choć to nie był mój pomysł, żeby cały zbiór tekstów tak określić. Wymyśliłem tytuł *Księga psa* do jednego dramatu, żeby rzucić pomost między profanum i sacrum. I ten tytuł dobrze określa całość mojego pisania. Takie jest też moje myślenie, według takiego myślenia piszę, według takiego myślenia próbuję żyć. A żyć zgodnie z tym, jak się myśli, to jest dopiero sztuka.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czym jest doświadczenie teatralne dla bohatera Pana dramatów?

BIELIŃSKI Znowu nie ma tu żadnej głębi. Doświadczenie teatralne jest moje, ale wykorzystuję je w różnych wariantach, przeważnie w sekwencjach odbieranych jako niespełnienie. Ale niech mi kto powie: co nazwać spełnieniem? Każdy ma swoją granicę i swoje poczucie pełni i sądzę, że można ją także osiągnąć, zostając na przykład listonoszem.

PAPROCKA-JASIŃSKA Czyli bohater Bielińskiego jest człowiekiem spełnionym?

BIELIŃSKI Nie, ale dąży do tego. Jak chyba każdy człowiek. Ale jak powiedziałem wyżej: spełnienie niejedno ma imię.

PAPROCKA-JASIŃSKA Co uformowało Pana jako autora i jak doszło do literackiego debiutu? Wcześniej pracował Pan głównie jako aktor i reżyser, m.in. na etacie w Teatrze Narodowym jako asystent Jerzego Grzegorzewskiego.

BIELIŃSKI To wszystko działo się równolegle, pisanie i studiowanie. Najpierw Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, potem reżyseria w Akademii Teatralnej w Warszawie. A moim debiutem literackim były opowiadania opublikowane w „Twórczości”. Wysłałem, wydrukowali. Potem była druga nagroda w polskiej edycji konkursu scenariuszowego Hartley-Merrill. Dramat pojawił się na końcu. Dzisiaj uważam, że jest najwdzięczniejszy dla piszącego, daje najwięcej swobody, wolności, jest najbardziej otwartą, najbardziej pojemną formą. Co do tego, co Pani nazywa uformowaniem. Nie mam takiego poczucia, że jestem uformowany. Każda nowa rzecz jest dla mnie wyzwaniem na miarę rzeczy pierwszej.

Coś jeszcze... Przez długi czas sądziłem, że inni ludzie myślą tak samo jak ja. Naprawdę byłem ogromnie zdziwiony, kiedy dotarło wreszcie do mnie, że tak nie jest. Zawsze wydawało mi się, że piszę o rzeczach najprostszych, podstawowych, rozumianych i odbieranych przez innych tak, jak ja je odbieram. Zresztą nadal mi się tak wydaje, tylko że baczniejszą uwagę zwracam na porozumienie. A i tak nie zawsze trafiam... Dosyć to wszystko niepewne, ale przez to świeże i dla mnie pociągające, bo stale na nowo formowane.

PAPROCKA-JASIŃSKA Debiut dramatopisarski – *Cicho* – wyznaczył idiom Pana twórczości, wytyczył motywy i tematy, z którymi mierzy się Pan cały czas. Chociażby to, jakie znaczenie ma dla Pana cisza – zarówno jako środek wyrazu teatralnego, jak i element ludzkiego, czy też mistycznego doświadczenia. Jak natrafił Pan w swoich poszukiwaniach na istotność ciszy?

BIELIŃSKI Cisza jest ponad słowem. Ale nie wtedy, gdy nie ma się nic do powiedzenia, tylko gdy do powiedzenia jest zbyt dużo.

Rzeczywiście był taki moment, kiedy do mnie ta cisza dotarła. Pamiętam. Pisałem *Nad*. Pracowałem nad ważną sceną między Mamą i Ojcem... Po jakimś czasie zamiast dialogów postawiłem trzy kropki. Nie wiem, jak działa to na czytelnika, ale dla aktorów było to inspirujące. Cisza to także rytm. A bez rytmu nie ma muzyki.

PAPROCKA-JASIŃSKA W Pana tekstach powtarzają się słowa modlitw, a jeden nawet zaczerpnął tytuł od najpopularniejszej modlitwy. Tekst dramatyczny jest rodzajem modlitwy czy medytacji?

BIELIŃSKI Tak. Można się na to zżymać, można zakładać z góry, że to nieteatralne, ale fakty temu przeczą. *Mrok* wystawiony w Teatrze Narodowym był pochłaniany przez publiczność. Proszę zobaczyć *Nad* zrealizowane w cyklu „Teatroteka”, *Cicho* zrealizowane w Teatrze Telewizji. Bardzo energetyczne było *Dawaj* wystawione w cyklu „Radom odważny”. Można też posłuchać realizacji radiowych *Księgi psa*, *Ojciec nasz*, czy znowu – *Nad*. Powtórzę. Tak, w moim myśleniu tekst jest rodzajem modlitwy i medytacji.

Tu mała dygresja. Zrobiłem film o tym, jak rodzi się metafizyka, jak rodzą się te myśli i pytania. Film ma tytuł *Mały Jakub*. Kiedy przyszedł czas premiery, jedna niemądra pani powiedziała, że jeśli w materiałach dotyczących filmu wspomnimy o metafizyce i Bogu, to będzie to równoznaczne ze zdeprecjonowaniem tego obrazu. Posłuchałem, bo najwyraźniej nie byłem mądrzejszy od niej. Czy teraz jestem, nie wiem, ale mówię o tym, bo metafizyka była i jest wypierana i lekceważona, a jeśli już pojawia się Bóg, jak ostatnimi czasy u nas, to jest głośno przywoływany w charakterze argumentu nie do odrzucenia, pałki do bicia, której używają ci, co wiedzą, jaki On jest, czego chce, na co pozwala, co może, a czego nie. To nie jest mój Bóg. Mój jest wszechmogący, w pełnym znaczeniu tego słowa. Z Nim wszystko jest możliwe. Możliwe jest nawet to, że Go nie ma.

PAPROCKA-JASIŃSKA Co jest w pisaniu pierwsze – opowieść czy problem?

BIELIŃSKI Różnie. Raz tak, raz tak. To jest powiązane ze sobą. Ale zawsze bardzo ważna jest forma. Myślę o jakimś problemie czy snuję sobie jakieś opowiadanie, coś szkicuję, zapisuję pomysły, ale do

pisania, właściwego pisania, siadam dopiero wtedy, kiedy odnajduję właściwą – oczywiście w moim przekonaniu – formę.

PAPROCKA-JASIŃSKA W dramatach pozwala Pan sobie na wiele twórczej dezynwoltury, nie trzyma ściśle klasycznych reguł dramaturgicznych. Nie numeruje scen, postaci pozostawia w domyśle – w *Ojciec nasz* właściwie ich nie ma – czasem, jak w *Nad*, wplata didaskalia w ich kwestie. To wyrazista propozycja autorska, literacka, chociaż jak sam Pan zauważył – te teksty mają duży rezonans i świetnie sprawdzają się na scenie.

BIELIŃSKI Często przy jakimś nazwisku pojawia się rola. Mówi się reżyser iksiński, poeta igrekowski. Skończyłem reżyserię, piszę dramaty, scenariusze, reżyseruję, ale nie zostałem zakwalifikowany do żadnej grupy, nikt nie podaje przy moim nazwisku profesji. Stąd jako niezakwalifikowany i niewykwalifikowany dramatopisarz mogę pozwolić sobie na wolność nienumerowania scen, niedopracowania czy niewyodrębniania postaci, czy wreszcie na umieszczanie didaskaliów w tekście wypowiedzianym przez niedopracowaną postać.

Bardziej poważnie: choć tekst dramatu może funkcjonować samodzielnie, to jednak w pełni wybrzmiewa w realizacji, i jeśli można, to dobrze jest go też zobaczyć czy usłyszeć, choćby dlatego, że wtedy mają szansę pojawić się postaci, jak Pani je ładnie określiła, pozostające w domyśle. Ale oczywiście obowiązek oglądania czy słuchania nie istnieje. Wiem, gdzie żyję i czym się zajmuję: pracuję w bloku na peryferiach, na ostatnim piętrze, w pokoiku na końcu korytarza. Rzadko ktoś tu zagląda, a w dodatku osiemdziesiąt procent tych, którzy tu wchodzi, znalazło się tu przypadkowo, przez pomyłkę, chcieli trafić gdzie indziej...

PAPROCKA-JASIŃSKA Jak pracowało się Panu reżysersko nad własnym utworem? Mam tu na myśli *Nad* zrealizowane w ramach „Teatroteki”.

BIELIŃSKI To było fascynujące doświadczenie. Chyba udało mi się zapomnieć o tym, że jestem też autorem. Poza tym miałem szansę pracować ze wspaniałymi aktorami.

PAPROCKA-JASIŃSKA Dokonał Pan skrótów reżyserskich, czy zrealizował tekst w całości?

BIELIŃSKI Skróciłem tekst. Przetawiłem sceny. Kiedy dochodzi do realizacji, zaczyna się dostrzegać te fragmenty, te części dramatu, które nie są niezbędne, albo które lepiej funkcjonują w innym miejscu. Prawie zawsze tak jest. Prawie, bo w *Małym Jakubie* te prawidłowości nie obowiązują. Bardzo lubię ten film, nie ma w nim konieczności.

PAPROCKA-JASIŃSKA Niedawno dał się Pan poznać jako felietonista portalu teatralny.pl. Kim jest Jaśminowa Paniienka?

BIELIŃSKI Jaśminowa Paniienka, mieszkanka Kokardenii, to postać wzorowana na mojej córce, dzisiaj prawie dwunastoletniej. Ma na imię Jaśmina.

PAPROCKA-JASIŃSKA Co się dzieje aktualnie u Mariusza Bieleńskiego-dramatopisarza?

BIELIŃSKI Nic szczególnego się u mnie nie dzieje. Piszę. ■